EPOKA

TYGODNIK

ROK II | Warszawa, 19 marca 1933 R. | NR. 12 (25)

Porozumienie polsko-ukraińskie

Ankieta „Epoki" o współczesnym kryzysie duchowym

Młodość i starość futuryzmu

Czerwone koguty

Dola nauczyciela wiejskiego

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Odgłosy. Listy do „Epoki".

AUTORZY: WASILEWSKI. STRUG. KADEN-BANDROWSKI. KOTARBIŃSKI. ZIELIŃSKI. USTUPSKA. STEMPOWSKI. LUKREC. BURDECKI.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena egz. gr. 60

WYDARZENIA I DOKUMENTY

DROGA NAPRAWY

Tygodnik paryski „Vu" zamieścił szereg odpowiedzi wybitnych pisarzy na ankietę o kryzysie gospodarczym. Na szczególną uwagę zasługuje zwięzła i mądra odpowiedź znakomitego pisarza, André Maurois:

„Oskarżać o kryzys maszynę, żałować czasów, w których ludzie musieli wysiłkiem własnych ramion poruszać narzędzia, byłoby również niesprawiedliwe, jak bezużyteczne. Maszyna nie jest winna kryzysowi i dla najnieszczęśliwszej części ludzkości mogłaby być prawdziwem dobrodziejstwem.

Zdaje się, że najważniejszym błędem ludzi naszych czasów jest przyznawanie większej wagi produkcji, niż podziałowi. Bezpodstawne jest twierdzenie, iż świat cierpi przez racjonalizację: cierpimy tylko przez brak równowagi we wszystkich dziedzinach produkcji. Czystą chimerą byłoby czekać, aż natura wyleczy te choroby. Jedynem lekarstwem jest przedewszystkiem dokładne przestudjowanie dziedziny spożycia. Jeśli zdolność zakupu krajów ubogich nie może wzrosnąć, należy ograniczyć produkcję krajów eksportujących przez rozciągnięcie nad niemi kontroli. Przemysłowcy muszą zrozumieć, że jeśli nie przystosują swych celów gospodarczych do swych celów politycznych — to zginą.

Gdybyśmy rozstrzygnęli zagadnienia bezpieczeństwa i podziału, maszyna nie byłaby już dłużej wrogiem cywilizacji duchowej. Skróconoby godziny pracy i cała ludzkość mogłaby wieść tryb życia podobny temu, jaki dziś przypada w udziale tylko wybranym. Czy uda się udoskonalić cywilizację przemysłową bez rewolucji — to wykaże nam dopiero następne dwudziestolecie. W każdym razie zbawienie nie leży w cofaniu się, lecz w przystosowaniu naszych instytucyj i ustroju do naszych wynalazków".

NIEOCZEKIWANY PROTEST

Upojony zwycięstwem swojej partji, minister oświaty na Prusy, pogromca i prześladowca wolnego słowa i wolnej myśli w Akademji Sztuk, p. Rust, zabrał się obecnie do tępienia szkół świeckich w Niemczech.

W Niemczech istniały nader liczne szkoły świeckie, założone po upadku monarchji na podstawie konstytucji wejmarskiej, dekretującej i zapewniającej wolność nauczania. Szkoły te nie miały na celu wyrugowania ani zastąpienia szkoły wyznaniowej, lecz zakładane były tam, gdzie wystarczająca liczba rodziców żądała dla swoich dzieci nauczania świeckiego. Szkół takich pewną liczbę posiadały wielkie miasta niemieckie z ludnością robotniczą, jak Lipsk, Hamburg, Frankfurt, Berlin, Kamienica, Essen, Dortmund, etc. Liczba szkół świeckich sięgała w samych tylko Prusach 250, a uczyło się w nich około 100.000 dziatwy płci obojga, czyli zaledwie 1% ogólnej liczby młodzieży szkolnej w Niemczech.

A oto nieoczekiwany efekt rozporządzenia p. Rusta: przeciw zamknięciu szkół świeckich najgoręcej protestują rodziny znane ze swych przekonań religijnych. Na wiecu rodziców w Brunświku przedstawiciele zarówno rodzin protestanckich jak i katolickich wnieśli gorący protest przeciwko zamykaniu szkół świeckich i — przymusowemu uczęszczaniu dzieci z rodzin wolnomyślnych do szkół konfesyjnych. Czemu? — Rodzice ci nie życzą sobie w szkole towarzystwa dzieci z tamtych rodzin, obawiają się szkodliwego, ich zdaniem, wpływu młodzieży bezwyznaniowej na dziatwę wychowywaną w domu i w szkole w duchu religijnym.

Postępując bezceremonjalnie, p. Rust wywołał protesty w obozie najbardziej konserwatywnym!

NIEWIADOMO JAK JESZCZE DŁUGO...

W parlamencie angielskim odbyła się interesująca dyskusja między ministrem skarbu Chamberlain'em, a p. George Landsbury z Partji Pracy. Labourzysta ostro zaatakował rząd w związku z nową reformą pomocy bezrobotnym, wskutek czego wiele tysięcy osób pozbawionych zostało zasiłków.

George Landsbury zaznaczył, iż w całej Anglji władze samorządowe i państwowe, oraz wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, banki, wielkie firmy handlowe i t. p. zasypywane są listami od duchowieństwa ze wsi, pełnemi skarg, wyrzutów i błagania o ratunek. W listach tych księża parafjalni stwierdzają z przerażeniem wzmagający się cynizm, zwyrodnienie moralne, wzrost przestępczości i zastraszającą desperację swych wiernych pod wpływem nędzy i bezrobocia. Mówca wskazał na wielką ilość dróg i mostów potrzebujących naprawy, na nieuregulowanie wielu rzek grożących wylewem, oraz na bezsilność rządu, który nie może sobie z bezrobociem poradzić, mimo, iż tyle jest jeszcze w Anglji do zrobienia. „Rząd puka do serc ofiarności społecznej, czem wykazuje swą niemoc i niepamięć o odpowiedzialności! Takie postępowanie rządu może budzić tylko niesmak!"

W odpowiedzi na zarzuty p. G. Landsbury, minister Chamberlain odparł, że istotnie nie widzi dróg wyjścia ze straszliwego położenia, w jakiem znajduje się kraj obarczony 2.800.000 bezrobotnych. Dla stworzenia sztucznych warsztatów pracy rzad wyasygnował 540 miljonów funtów — bezskutecznie, gdyż w okresie wzmożonych robót publicznych liczba bezrobotnych wzrosła z 1.250 tysięcy do bezmała 3 miljonów. „Przyczyny bezrobocia są uniwersalne, a trwać ono może długo, niewiadomo jak długo, może dziesięć lat."

Za to szczerze i odważnie wypowiedziane zdanie, spotkał się minister z nagonką prasową, z zarzutami, że podkopuje autorytet władzy, że podrywa otuchę społeczeństwa. „Daily Expres" nie zawahał się nawet wypowiedzieć słów następujących: „Obowiązkiem męża stanu jest wznieść konsumcję do poziomu produkcji i w ten sposób zakończyć zwycięsko walkę z bezrobociem."

INTERESUJĄCA STATYSTYKA

Dwutygodnik „Pracownik miejski", organ Zrzeszenia Związków Zawodowych Pracowników Miejskich zamieszcza w n-rze 4-tym interesującą statystykę ruchu książek w bibljotece Związku Zaw. Pracown. Samorządowych m. Warszawy za rok 1932. Bibljoteka ta liczy ogółem 3.347 dzieł, w tem beletrystyki polskiej 1.181, obcej 1.123, książek dla młodzieży 389, naukowych 654. Czytelników obecnie 1.047.

Najpopularniejszym autorem w r. ub. był J. Galsworthy. Jego „Saga rodu Forsytów" obiegła w ciągu roku 130 razy. Na drugiem miejscu książka pisarki angielskiej, Dell — „Szlakiem orła". — obiegła 64 razy. Na trzeciem i czwartem miejscu S. Undset

„Krystyna, córka Lawransa" i U. Sinclaira „Król węgiel" — po 42 razy. Autorów polskich znajdujemy dopiero na 5 i 6-tem miejscu, mianowicie J. Kossowskiego „Ceglany dom" i Marczyńskiego „Biała trucizna" — obiegły po 40 razy. Potem znowu pisarze obcy (według poczytności): Locke, Caine, Wallace — po 36 — 38 razy. Dalej — Szpyrkówna („Karjera Haneczki" — 36 razy), Barclay, Droonberg, Weyssenhof, Curwood, Wasserman, Ossendowski, Jerzy Bandrowski, Mniszkówna, Zweig, Sienkiewicz, Grossek-Korycka, Zevaco, Bałucki, Strug, Żeromski, Reymont.

„Jeśli chodzi o autorów i dzieła mało poczytne — pisze sprawozdawca — to znamienne, że np. „Trylogja" Sienkiewicza idzie słabo, i to idzie głównie dzięki młodzieży, która ją bierze, jako lekturę obowiązkową".

Czytamy dalej:

„Nowele nie idą wcale, chyba przemycone przez bibljotekarkę obok powieści. Jeśli czytelnik spojrzy na podtytuł i ujrzy napis „nowele", to przepadło, nie weźmie książki. To samo dotyczy poezji. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Konopnicka — są tylko dla młodzieży, odczytującej obowiązkową lekturę. Charakterystyczne: Kasprowicza nigdy nie żądano, ale żądano „Pamiętnika" jego żony. Z pośród 654 dzieł „popularno-naukowych" około 300 leży martwe. Należałoby wycofać (!) publicystykę polityczną, dziełka popularne z zakresu geografji, etnografji, medycyny, bo tego nikt nigdy nie czyta. Z działu popularno-naukowego idą dzieła, zbliżające się stylem i sposobem opowiadania do beletrystyki. Więc podróże (Ossendowski, Goetel), więc historja (Chłędowski, Śliwiński, Ludwig)."

STULECIE TEATRU WIELKIEGO

Upłynęło sto lat od powstania Teatru Wielkiego w Warszawie. Piękny gmach Corazziego ogniskował przez wiek cały w swych murach wszystkie rodzaje widowisk, bo rozejście się dramatu z operą i baletem nastąpiło dopiero w ostatniem dwudziestoleciu. Był on na przestrzeni tych lat nietylko świątynią sztuki, szerzącą kulturę wokalno - muzyczną i przekazującą z pokolenia na pokolenie najświetniejsze tradycje dramatu, — był również nader ważną placówką społeczną, oraz ostoją patrjotyzmu. Duszona ręką zaborcy odzywała się jednak z jego sceny sztuka polska. Widziały te mury entuzjazm i łzy, jakiemi przyjmowała publiczność dzieła polskie, patrzyły w roku 1905 na rzeź na Placu Teatralnym, a w r. 1918 na garstkę młodych zapaleńców, którzy przepędzili z ratursza niemieckich okupantów.

Przeszli przez scenę teatru Wielkiego najświetniejsi polscy mistrze dramatu i najsławniejsi aktorzy zagraniczni; zakwitły też na niej najpiękniejsze talenty baletu, wystawiano tu najcelniejsze utwory dramatyczne, jak i arcydzieła muzyczne Mozarta, Wagnera, Verdiego i Moniuszki.

W dniu rocznicy otwarcia Teatru Wielkiego wydana została nakładem kierownictwa Opery warszawskiej książka p. t. „Stulecie Teatru Wielkiego w Warszawie" pod redakcją Eugenjusza Świerczewskiego, stanowiącą zbiór artykułów T. Mazurkiewicza, M. Glińskiego, dr. L. Simona i inn. o dziejach, znaczeniu, tryumfach, troskach i pracy Teatru. Książka zawiera bogaty dział ilustracyjny z ciekawemi reprodukcjami najświetniejszych inscenizacyj operowych i dramatycznych.

O POROZUMIENIE POLSKO-UKRAIŃSKIE

Wśród kwestyj narodowościowych państwa polskiego niewątpliwie na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie ukraińskie, zwłaszcza na terenie trzech województw południowo-wschodnich, gdzie już przed wojną — za czasów austrjackich — było ono problemem aktualnym polityki bieżącej. Kwestja ta jest skomplikowana w najwyższym stopniu.

Przedewszystkiem ludność tych województw jest w sposób wyjątkowy pomieszana pod względem narodowościowym. Poza Lwowem i jego najbliższem otoczeniem terytorjalnem, posiadającem charakter polski, mamy tam na wschód od Lwowa powiaty o przewadze polskiej i na zachód od niego przeważnie ukraińskie. Ludność polska jest tam reprezentowana przez wszystkie warstwy społeczne — od właścicieli wielkiej posiadłości ziemskiej aż do chłopów i robotników. Miasta na całem tem terytorjum nie mają charakteru ukraińskiego, a liczna w nich ludność żydowska ciąży raczej ku elementowi polskiemu niż ukraińskiemu. W dodatku Ukraińcy tego kraju stanowią zaledwie około 10% narodu ukraińskiego, który (poza Polską, Czechosłowacją i Rumunją) zamieszkuje zwartą masą olbrzymi obszar t. zw. Ukrainy sowieckiej i sąsiadującej z nią przestrzeni między granicą polską i rumuńską, a Kaukazem, i jest przedmiotem zagadnienia o znaczeniu międzynarodowem. Ale obok kwestji ukraińskiej jako problemu międzynarodowego istnieje zagadnienie ukraińskie jako kwestja wewnętrzna, lokalna, w Rumunji, Czechosłowacji i przedewszystkiem w Polsce.

Kwestja ukraińska w Polsce na drodze swego załatwienia napotykała dotychczas na liczne i wielkie przeszkody. Trzeba też podnieść, że żaden z dotychczasowych rządów polskich nie posiadał zupełnie skrystalizowanego programu w tej kwestji. Tłumaczy się to przedewszystkiem różnorodnością postaci, w jakich ta kwestja występuje na rozmaitych ziemiach obecnego państwa polskiego (Wołyń, Południowe Polesie, b. Galicja Wschodnia) oraz wielką rozbieżnością poglądów na nią w samem społeczeństwie polskiem.

Tradycje zaognionych walk polsko-ukraińskich w dobie przedwojennej i wojny lat 1918 — 1919 oraz wpływy nacjonalizmu polskiego, zwłaszcza silnie reprezentowane wśród ludności polskiej w samej Galicji Wschodniej, przeciwdziałały i przeciwdziałają konsekwentnie wszelkiemu rozsądnemu unormowaniu stosunków polsko-ukraińskich u nas. Polskie żywioły demokratyczne i socjalistyczne, pragnące cel ten osiągnąć na gruncie wspólności interesów politycznych *całego* narodu polskiego i *całego* narodu ukraińskiego, nie znajdowały dotychczas poważniejszego oddźwięku ani po jednej, ani po drugiej stronie — i to przedewszystkiem na gruncie b. Galicji, gdzie dążności te mogłyby znaleźć wdzięczny grunt praktycznego zastosowania. Stąd napotykały one dotychczas na nieprzezwyciężone przeszkody, tem większe, że i po stronie ukraińskiej nie było dla tych dążności odpowiedniego zrozumienia.

Narodowi demokraci, posiadający największe wpływy w społeczeństwie ukraińskiem Polski, przez bardzo długi czas zajmowali stanowisko nieprzejednane wobec państwa polskiego. Ideał niepodległej, suwerennej Ukrainy, łączącej w sobie całe etnogra-

ficzne terytorjum ukraińskie, odpowiednio zaokrąglone i uzupełnione (Podlasiem, Bessarabją, Krymem, Kubaniem) był ich celem niejako bezpośrednim, a wstępem do urzeczywistnienia tego celu byłoby oderwanie od Polski ziem, zamieszkanych w całości lub częściowo przez Ukraińców. Nacjonaliści ukraińscy więc nietylko bojkotowali sejm polski, ale nawet spis ludności 1921 r., licząc na jakieś zabiegi dyplomatyczne, któreby wywołały odebranie Wschodniej Galicji Polsce.

Uchwała rady ambasadorów z 14 marca 1923, przyznająca definitywnie Galicję Wschodnią Polsce i zatwierdzająca obecne granice wschodnie Polski, podziałała na społeczeństwo ukraińskie województw południowo-wschodnich przygnębiająco. Niemniej jednak nacjonaliści ukraińscy i po tej uchwale nie zmienili swego stanowiska, wciąż licząc na jakieś katastrofy: nową wojnę, interwencję Rosji, czy Niemiec i t. d. Część ich wiązała swe nadzieje z rozwojem t. zw. „Ukrainy sowieckiej", część weszła na drogę organizowania tajnych spisków terorystycznych, aktów sabotażu — podpalania własności polskiej, zamachów na koleje i t. d. Akty teroru wobec Polaków i władz polskich dawały też w ręce nacjonalistów polskich broń przeciwko Ukraińcom i niejako usprawiedliwiały w opinji publicznej ostre represje władz wobec Ukraińców.

Tymczasem życie toczyło się swoją drogą, stosunki w Polsce i Europie ustalały się, i nadzieje na jakąś katastrofę rozpraszały się coraz bardziej. Znaczna część społeczeństwa ukraińskiego, zwłaszcza ta, która zabrała się z całą energją do pracy organizacyjnej w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej, zrozumiała, że *musi* liczyć się z realnemi stosunkami państwa i odgraniczyć się od wszelkich przejajów akcji terorystycznej. Nadzieje na „Ukrainę sowiecką" okazywały się iluzją w miarę tego, jak ujawniał się wzrost centralizmu rosyjskiego w polityce wewnętrznej Sowietów, jak postępowała stopniowa likwidacja „samodzielności" Ukrainy sowieckiej i jak potęgowały się represje wobec działaczy ukraińskich nawet wewnątrz partji komunistycznej. Pod wpływem tych czynników w łonie największej ukraińskiej organizacji politycznej — „Undo", nadającej ton całemu życiu ukraińskiemu w Polsce, daje się w ostatnich latach zaznaczyć bardzo poważna ewolucja.

Nie wyrzekając się, rzecz prosta, ideału niepodległości i zjednoczenia wszystkich odłamów narodu ukraińskiego, „Undo" niejednokrotnie w sposób stanowczy potępiało akcję terorystyczną spiskowców ukraińskich, zaznaczając wyraźnie, że się z nią nie solidaryzuje. Następnie „Undo" wypowiedziało walkę systematyczną wszelkim wpływom i nadziejom na Sowiety, uznając je za szkodliwe dla rozwoju sprawy ukraińskiej. Charakterystycznem też jest, że „Diło" — codzienny organ „Unda", pomimo sympatyj swych dla polityki rewizji traktatów, zupełnie trzeźwo oceniło niemieckie tendencje rewizjonistyczne w kierunku odebrania Polsce Pomorza. Uznało ono realizację tej tendencji za niekorzystną dla sprawy ukraińskiej, gdyż po odcięciu Polski od morza Bałtyckiego ekspansja narodowa Polaków skierowałaby się z całą siłą ku Morzu Czarnemu — i to właśnie poprzez ziemie ukraińskie. Wreszcie od ostatniego swego zjazdu „Undo" zupełnie niedwuznacznie zajęło się programem autonomji terytorjalnej ludności ukraińskiej w obrębie Polski jako postulatem praktycznym.

Wszystko to — w miarę pogłębiania się wyżej wymienionych tendencyj w szerszych kołach społeczeństwa ukraińskiego w Polsce — otwiera i przed demokracją polską pomyślniejsze perspektywy stosunków polsko-ukraińskich. To, co było dotychczas tylko „pobożnem życzeniem", może się stać już w niedalekiej przyszłości wyjściem dla realnej współpracy demokracji obydwóch narodów pod hasłem ich pokojowego współżycia.

Dlatego też wszystko, coby przyśpieszało i ułatwiało dojście do tego, powinno był witane z radością przez ludzi, pragnących oparcia wzajemnych stosunków narodów nie na ustawicznych walkach, nie na obłudnej „ugodzie" zwyciężonej ze zwycięzcami, ale na wzajemnem porozumieniu, wypływającem ze wzajemnego zrozumienia się. Powitać przeto trzeba świeżo podjętą próbę nawiązania stosunków polsko-ukraińskich właśnie na tak pojmowanej platformie — próbę w postaci pierwszych zeszytów miesięcznika warszawskiego „Biuletyn polsko-ukraiński".

Pismo to, redagowane przez p. Kazimierza Bączkowskiego, „jest dziełem grona Polaków i Ukraińców, niezależnych w wypowiadaniu swych myśli". Pragnie ono „stworzyć dla obu stron zainteresowanych brakującą dziś placówkę wspólnej i szczerej wymiany myśli na temat problemu ukraińskiego i rozważania na tem podłożu dalszych stosunków polsko-ukraińskich". Trudno na podstawie pierwszych numerów mówić o wartości pisma, nie da się jednak zaprzeczyć, że znalazło się ono na drodze, rzeczywiście prowadzącej do wytkniętego celu. Artykuły, które się w niem dotychczas pojawiły, traktują poruszane kwestje w sposób poważny i umiejętny, nie unikając drażliwych kwestyj aktualnych. Dział informacyjny (zwłaszcza o ile to dotyczy Ukrainy sowieckiej) przynosi sporo wiadomości, społeczeństwu polskiemu nieznanych. Całość daje obfity materjał do rozmyślań nad dotychczasowym stanem kwestji polsko-ukraińskiej i do wniosków praktycznych na przyszłość. Należy przeto życzyć, aby tak rozpoczęta praca, prowadzona z całą świadomością pietrzących się przed nią trudności, rozwijała się jak najpomyślniej. Tem bardziej, że w zamierzeniach swych „Biuletyn polsko-ukraiński" pragnie oddziaływać przedewszystkiem na młodsze pokolenie inteligencji obydwóch narodów.

Leon Wasilewski

„Obawa przed krytyką jest jednym z nałogów niewoli. Kiedy deptano nas materjalnie i moralnie na całym świecie, jedyną deską ratunku była wiara w przyszłość. Te wiarę trzeba było za wszelką cenę podsycać, a do tego trzeba było przedewszystkiem podkreślać to, co było w nas elementem dodatnim. Przejaskrawienie wad mogło łatwo prowadzić do zwątpienia, więc też nic dziwnego, że wiele jednostek, które z wiary w przyszłość zrezygnować nie chciały, reagowało bardzo silnie przeciw krytyce, choćby nawet całkiem objektywnej. Czasy się zmieniły, a pewne nałogi zostały. Mówić, że jest u nas to i owo źle, to znaczy narazić się na zarzut braku ducha obywatelskiego, albo nawet zgoła zdrady; co gorsze, jest to zrobić sobie wielu osobistych wrogów".

Leon Chwistek: „Zagadnienia kultury duchowej w Polsce".

ANKIETA „EPOKI“ O WSPÓŁCZESNYM KRYZYSIE DUCHOWYM

Zwróciliśmy się do szeregu pisarzy i uczonych z prośbą o wypowiedzenie poglądu na roztrząsane wciąż zagadnienie współczesnego kryzysu duchowego. Nie precyzowaliśmy pytań szablonowo - „ankietowych“, ażeby nie krępować w niczem szanownych interlokutorów. Każdy z nich powiedział to, co uważa za najważniejsze w oświetleniu tego tak skomplikowanego zagadnienia.

I. ODPOWIEDŹ ANDRZEJA STRUGA

Przeżywamy chwilę niebezpieczną i jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę przypadku — w równej mierze jak i przed dwudziestu laty. Liga Narodów oddaliła się od ducha Wilsona i dowiodła, że omylił się on w swej szlachetnej koncepcji powojennego świata. W dyplomacji i stosunkach międzynarodowych zostało wszystko po dawnemu, pomimo niezliczonych konferencyj, projektów, faktów i innych analogicznych aktów międzynarodowych.

Praktyka dowiodła, że to nic nie znaczy, gdy w grę wchodzą czyjeś interesy i uroszczenia. Przykład Japonji i Chin — pomimo że kraje te są tak odległe — wskazuje, że to samo w każdej chwili może wybuchnąć i u nas. Trzeba być człowiekiem fanatycznej wiary w słowo lub starego typu dyplomatą, ażeby mówić o rozbrojeniu moralnem w czasach, gdy *poziom duchowy świata uległ po wojnie niesłychanemu obniżeniu.*

Humanitaryści, myśliciele, apostołowie pokoju są najzupełniej osamotnieni. Zaledwie — i to nie wszędzie — pozwala im się pisać wzniosłe traktaty. Drobne grupy idealistów, które ich słuchają są w dzisiejszej epoce pośmiewiskiem tak zwanej zdrowej opinji narodów, popieranej przez wszystkie państwa.

Pojęcie wojny wprowadzone zostało przez potężne kierunki nacjonalistyczne do wnętrza życia narodowego. Demokracja, liberalizm, humanitaryzm są zohydzone w imię racji stanu, która rzekomo ma na celu dobro narodu, a w istocie — łamanie warstw i prądów, domagających się przemiany ustroju społecznego. W tych wojnach wewnętrznych stają dziś do walki klasy społeczne, a groźny kataklizm kryzysu światowego, zaostrza objawy tej walki w życiu politycznem.

Państwa, jako wyraz kapitalizmu, śpieszą się gorączkowo, aby spętać wszystkie przejawy aspiracyj mas. Jesteśmy świadkami tego w niejednym z krajów dzisiejszej Europy. Dyktatury, jawne lub osłonięte, zapanowują stopniowo w środkowej Europie, a w tendencji swojej zagrażają i tym krajom, które dotychczas utrzymały prawo, parlamentaryzm i inne znamiona demokracji.

Toczy się nieubłagana walka o byt między kapitalizmem a światem pracy. Na tem — mojem zdaniem — polega naga prawda zjawisk, które widzimy na świecie. Ta prawda jest osłonięta, zamaskowna mnóstwem teoryj, systemów filozoficznych i frazesów. Państwa kapitalistyczne mają na swe usługi świetne umysły, kłamiące kunsztownie i mądrze, i niezliczone hordy demagogów. Ci właśnie obrońcy upadającego ustroju najstraszliwiej obniżają poziom duchowy naszych czasów.

W państwach, które „dojrzały“ do dyktatury, wszystkie dziedziny życia opanowane są tendencją uwojskowienia, czyli ograniczenia wszelkich swobód demokratycznych i stworzenia — gdzie się tylko da i z czego się tylko da — pogotowia wojennego dla bezpieczeństwa zewnętrznego, ale i niemniej, a może właśniej najbardziej dla wprowadzenia tych kadr i nastrojów wojowniczych do walki wewnętrznej na froncie społecznym. Kolumny szturmowe Hitlera wzorują się na faszystach, a inni bardziej spóźnieni w rozwoju „mocarstwowym“ — na Hitlerze. Wkroczyliśmy już w okres nowej wojny, która zarówno jak była tamta — staje się wojną światową. Jestto walka o wyzwolenie jaknajszerszych mas, wtrąconych w nędzę, walka o równe prawo dla wszystkich i o sprawiedliwość społeczną. Po przeciwnej stronie, stoi w całej swej potędze stary świat.

W tych warunkach, w obliczu walki, którą bez frazesu, można nazwać walką na śmierć i życie — *zjawiska duchowe w społeczeństwach cywilizowanego świata noszą znamiona obniżenia a raczej uproszczenia dla „potrzeb frontu“.*

To nie znaczy, aby nieśmiertelny genjusz człowieka nie tworzył i w tych posępnych czasach dzieł znakomitych, odkryć, wielkich wskazań; — epoka nasza posiada wiele wspaniałych imion ,które są chlubą i zaszczytem świata, ale ich poczynania, ich głosy tłumione są przez rozgwar walki, a zasiąg promieniowania jest nikły i niemal niewidoczny w powszednim, ponurym dniu naszej rzeczywistości.

II. ODPOWIEDŹ JULJUSZA KADEN - BANDROWSKIEGO

Przeżywamy jeszcze następstwa wojennego wstrząsu. Przepowiadano rychły koniec wojnie, ale wybuchły wypadki, które trudno było powstrzymać. Trudno jeszcze dziś podnieść się z tej katastrofy. Ten fakt objaśnia — mojem zdaniem — dzisiejszą sytuację. Ciągle jeszcze trwa likwidacja wielkiej wojny.

Niema tu osobliwego kryzysu. Ludzkość przeżywała wiele podobnych. Analogiczny wstrząs przeżyła epoka po-napoleońska. Geneza tkwiła również w wojnie, owym zabiegu chirurgicznym na ciele ludzkości, który jest czynnikiem i etapem ewolucji dziejów.

Należałoby zbadać, czy nie da się obronić teza — że rozbój i gwałt są takim samym motorem postępu, jak akty dobroci i miłości. Nie zapominajmy o tem, że pała była pierwszym w dziejach momentem postępu. Pierwotny dzikus, jaskiniowiec, uzbrojony w maczugę, począł wspinać się po szczeblach historji od barbarzyństwa ku cywilizacji.

Dziś — cierpimy. Tego faktu nikt nie zakwestjonuje, ale nie przemieniajmy go w zjawisko o przełomowem znaczeniu. Nasze cierpienia są jedynie pasmem i odcinkiem w ciągłości zwykłej drogi człowieka.

Wszystkie nasze rady — to szelest papieru i drganie powietrza. To tak — jak programy wychowawcze, które prześlepiają fakt o zasadniczem znaczeniu. Drogi padagoga i ucznia zawsze z natury rzeczy — muszą być rozbieżne. Wychowawcą jest człowiek dojrzały. A dojrzałość mieści w sobie pojęcie odej-

ścia. Oni idą — my schodzimy. Jakże mniejszy zasób energji może się narzucać większemu? Równie jałowe i bezpłodne są wskazania i programy przeciwwojenne.

Jedna jest tylko droga do pokoju — daleka i trudna narazie: praca człowieka nad sobą. Przeistoczenie, udoskonalenie wewnętrzne!

Wszystkie bowiem ruchy społeczne są odbiciem i wtórnem zjawiskiem. Społeczeństwo jest funkcją jednostki — a nie naodwrót.

Trzeba podnieść człowieka. Wytrzebić zachłanne popędy, czyli temsamem krzywdę. Może uda się zdławić instynkt wojny, gdy oderwie się istotę ludzką od koryta. Podnieść trzeba człowieka na wysokość, która jednocześnie wyznaczy żłobowi i korytu właściwe i należne im miejsce w procesie zaspakajania niezbędnych potrzeb.

Dziś rządzi chciwość, która dyktuje zdobywanie poprzez nędzę i krew.

Panuje atmosfera wzajemnej walki, która w skali międzynarodowej, prowadzi do wojny.

Podnieść człowieka! — ale to odległa, trudna meta.

Mówi się często o przejawach wstrząsu, który przeżywa pokolenie powojenne — w życiu rodziny, we współżyciu płci. Współżycie płci — to zjawisko o energji tak potężnej, że mocno wątpliwy wydaje się wpływ jakiegokolwiek kryzysu na kształtowanie się zasadniczych form tego współżycia. Współżycie płci odbywa się wieczystym trybem, niezależnym w swej istocie od krzywej wahań i doraźnych zaburzeń dziejowych. Znamienną ilustracją tej niezmienności jest — szczery i ścisły w odtwarzaniu — francuski romans miłosny na przestrzeni ostatnich 200 lat. Siedemnastoletnia Manon Lescaut w zupełności odtwarza dzisiejszą młodą kobietę „z temperamentem". Nic się w tej dziedzinie nie zmienia.

Instytucja rod iny pozornie ulega dziś dużemu rozprzężeniu. Z isadnicza zmiana — to udział kobiety w zarobko ;aniu. Pracują oboje: kobieta i mężczyzna.

Nie wyobrażam sobie wyprowadzenia nowych pokoleń w świat bez instytucji rodziny. Widziałem społeczeństwa północno - amerykańskie, gdzie rodzina jest znacznie ograniczona w swem działaniu. Odbija się to na człowieku, żyjącym poza rodziną, który tęskni do stworzenia węzła, i chociaż zdaje mu się, że upada — zakładając rodzinę — rządzi nim najmądrzejszy instynkt społeczny. Ograniczenie wpływów rodziny wyraża się też w bezkierunkowym typie człowieka, który pozostawał poza obrębem wychowania i przykładu rodzicielskiego. Rodzina jest instytucją konieczną i niezmiernie doniosłą. Jest pierwszą szkołą, jaką odbiera człowiek w zakresie wzajemnych ustępstw, czynionych na płaszczyźnie bliskiego współżycia. Jest podwaliną w wychowaniu.

III. ODPOWIEDŹ PROF. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

Przedewszystkiem chciałbym poczynić pewne zastrzeżenia natury metodycznej. Mamy do czynienia z materjałem płynnym. Obserwację bieżących spraw utrudnia owa płynność — chciałoby się wyrazić pragnienie, aby świat stanął, zastygnął, by móc utrwalić pewien stan bieżący. Nasuwa mi się tu analogja z grą w bridge'a i w szachy. Bridge wymaga pewnej spekulacji w trakcie gry, podczas gdy strategja szachowa operuje zastygłemi na pewien czas sytuacjami.

Żyjąc — ciągle gramy w bridge'a.

Pozatem chciałbym zwrócić uwagę na rozległość zagadnienia, na olbrzymią rozpiętość jego treści. Traktowanie o niem wymaga olbrzymiego doświadczenia życiowego, które jest rodzajem uczoności. Talmud mówi podobno, że uczonego trzeba traktować, jak starca. Doświadczenie wieku jest wiedzą. Tego warunku ja osobiście nie spełniam całkowicie, pozatem muszę się przyznać, że niemal nie znam syntetycznych skrótów, jakie o dzisiejszej kulturze piszą Wells, a u nas — Znaniecki czy Chwistek.

Mogę mówić tylko o tem, co — mojem zdaniem, należy do największych niespodzianek w piekących sprawach dzisiejszej rzeczywistości. Przedewszystkiem wymienię tu zjawisko, które posiada zasadnicze znaczenie: z całą jaskrawością ujawniła się degradacja ideału wolności osobistej w najrozmaitszych jej postaciach. Wszyscy sobie o tem powtarzają. Mamy do czynienia z atrofją liberalizmu w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu. Na czoło potrzeb masy wysuwały się postulaty zorganizowanej do boju całości. Stosunek jednostki do społeczeństwa, kształtuje się coraz wyłączniej pod kątem widzenia obowiązków jednostki i praw do całości — z pominięciem drugiego stosunku to jest — praw jednostki.

Świadomość tego, że konieczna jest siła zrzeszenia i podporządkowania rygorowi wspólnej pracy, zupełnie odsuwa na dalszy plan świadomość tego, że równie niezbędne jest uwzględnienie warunków swobodnego rozwoju człowieka. W wyraźnym z tem związku pozostaje supremacja więzi nad potrzebą swobody.

Drugą niespodzianką jest ujawnienie się całej głębi irracjonalizmu w kształtowaniu się wielkich prądów i układu sił społecznych. Irracjonalizmu, który np. u nas sprawia, że postulaty tak zwanego wolnomyślicielstwa są gdzieś daleko zepchnięte na peryferje życia umysłowego i że panują nastawienia najjaskrawszego irracjonalizmu religijnego.

Wiąże się z tem zjawiskiem również pewna niespodzianka: podział życia na dwie sfery. W jednej sferze — mianowicie techniki i przejawów z nią związanych — idzie się za ostatniem słowem racjonalnego postępu, a w sferze kształtowania stosunków społecznych, tryumfuje raczej zasada autorytetu, tradycji zbiorowej — czasem bardzo świeżej. Nazwałbym to baconizmem. Sądzę, że ten styl życia można zilustrować zarówno na faszyzmie, bolszewizmie — jak i na naszem życiu. Różnica polega jedynie na wyborze autorytetu czy tradycji. W Polsce znakomitą ilustrację przedstawia np. sojusz oficera i inżyniera z księdzem.

To są trzy wielkie niespodzianki. Bo przed wojną i rewolucjami faszystowską i sowiecką — powszechny był pogląd w sferach inteligencji, że zapewniona jest na przyszłość droga postępu szlakiem ustalonych postulatów, np. wywalczania wolności osobistej, likwidacji przeżytków irracjonalizmu w poglądach na świat i równoległego wspólnego postępu w dziedzinie techniki i humanitaryzmu.

Mojem zdaniem — do tych wielkich niespodzianek możnaby było sprowadzić zjawisko współczesnego kryzysu duchowego.

IV. ODPOWIEDŹ
PROF. TADEUSZA ZIELIŃSKIEGO

Kilkoletnia depresja ekonomiczna nie zdążyła jeszcze zmienić życia duchowego. Jeśli istnieje pewne rozprzężenie, zamęt, dezorjentacja — to nie w większym stopniu, niż objawy, jakie istniały zawsze, poprzez wszystkie epoki ludzkich dziejów. Trudno mi dostrzec jakieś szczególne natężenie dezorjentacji w życiu ideowem. Ludzie szukają — jak zawsze — dróg i wytycznych. Tylko z perspektywy dzisiejszego dnia nabiera może to żmudne, wytrwałe poszukiwanie cech popłochu myślowego.

Znamienne dla dzisiejszych czasów jest to, że głośno i wszędzie — mówi się o zamęcie i przesileniu. Może stanowi to objaw dokonywujących się, ale nieukształtowanych jeszcze narazie zmian.

Idea przeistoczenia psychiki ludzkiej nie jest nowa. Pokutowała, naprzykład, w marzeniach carycy Katarzyny, która chciała urobić nowe psychiczne pokolenie Rosji. Dziś znajduje ta idea najdobitniejszy wyraz w dziele Sowietów, którzy starają się uszczelnić granice — zamknąć obywateli w obrębie eksperymentalnej cieplarni i dostarczać im określoną pożywkę intelektualną. Uniemożliwiają jakikolwiek wpływ Zachodu na duszę i umysł swego obywatela, tworząc „nowego człowieka".

Realizacja dążeń do przeistoczenia duszy ludzkiej wydaje się mocno wątpliwa. Chyba, że zjawi się jakiś nowy Mahomet — a historja uczy, że to fakt możliwy — i pociągnie tłumy szlakiem swej idei udoskonalenia człowieka.

DOLA NAUCZYCIELA WIEJSKIEGO

Ktokolwiek bliżej, bez uprzedzeń, przyjrzy się życiu nauczycielstwa wiejskiego, dojrzy w niem dwa zasadnicze braki: brak radości życia i brak odpoczynku.

Powie ktoś: „paradoks! brak odpoczynku?! W żadnym zawodzie niema tyle wolnego czasu, co w tym właśnie. A co do radości życia? Któż ją ma w dzisiejszych, ciężkich czasach?"

Zapewne! Chodzi jedynie o to, co rozumiemy pod słowem: „radości życia". Tak przyzwyczailiśmy się do całego szeregu zdobyczy cywilizacji, do wygód jakie nam dają, że nie uważamy, by specjalnie „radosnym" momentem dla nas była chwila, w której mocą jednego, nieznacznego gestu, napełniamy mieszkanie światłem. Gdy znowuż mocą jednego gestu łączymy się w rozmowie telefonicznej z ludźmi bardzo nieraz oddalonymi. Gdy w szarugę jesienną, lub zimową zawieję, wskakujemy do tramwaju, by prędzej znaleźć się w domu, lub wstępujemy do ciepłej, jasnej kawiarni, by pogadać z tym lub owym, wypić filiżankę czarnej i przejrzeć najnowsze dzienniki. Nudząc się w domu, idziemy z wizytą do znajomych, albo do kina, albo do teatru, — a choćby najzwyczajniej — na ulicę, obejrzeć wystawy. Gdy wreszcie kilka razy na dzień znajdujemy w swej skrzynce na listy najświeższą korespondencję, bez żadnej fatygi, bez konieczności uczynienia bodaj kroku poza obręb własnego mieszkania.

Tak już zżyliśmy się z tem wszystkiem, takie się to nam wydaje naturalne, że nie wiemy, nie pamiętamy o tych, których życie niepomiernie się komplikuje w sensie ujemnym, przez brak tych jakże naturalnych, jakże dziś nam niezbędnych udogodnień. Nie wiemy nic o tem, jaką męką jest iść w śnieg, mróz, zadymkę, wśród zasp śniegu i nieprzeniknionych wieczornych ciemności po list, po gazetę, po chleb, wreszcie do miasteczka , oddalonego o 8, 10, 12 kilometrów? Gdy droga wydłuża się i rośnie w jakąś straszną, niekończącą się przestrzeń, znaczoną tylko rozstajnemi krzyżami i — kaszlem rozrywającym płuca? Nie wiemy nic o tem, jaką męką jest uczyć w ciasnej, dusznej, wiejskiej izbie dwa oddziały równocześnie, gromadę dzieci, przekraczającą pojemność ławek. Nie wiemy o tem, jak wyglądają mieszkania nauczycieli, izby zimne, wilgotne, z klepiskiem często zamiast podłogi, bo we wszystkich województwach wschodnich i północno-wschodnich, na terenie b. zaboru rosyjskiego budynek szkolny z mieszkaniem dla nauczyciela, z kawałkiem ogrodu czy gruntu, jest wyjątkiem, rzadkością. Nie pamiętamy o braku funduszów na budowę szkół, na niezbędne pomoce naukowe, na powiększanie normalne, w miarę rosnącego zapotrzebowania, liczby etatów nauczycielskich, a tem samem nie pamiętamy i nie wiemy o tem, że nauczyciel jest przeciążony pracą ponad siły. Że posada, oddalona o 30 kilometrów od stacji, a 10 od poczty i najbliższego żydowskiego sklepiku, nie jest jeszcze złą posadą, są bowiem gorsze, oddalone o 60 i 80 kilometrów od stacji. Nie wiemy nic o tem, że poza pięciu czy sześciu godzinami obowiązkowych lekcyj z dziećmi, nauczyciel z własnej, nieprzymuszonej woli prowadzi jeszcze pracę społeczną, kursy oświatowe dla dorosłych, i świetlicę, i Strzelca, i w Związku Rezerwistów pracuje. A przytem — o ironjo — jakże często po powrocie ze szkoły sam jakąś strawę gotować sobie musi? Nie zdajemy sobie sprawy i z tego, że żyje otoczony ciemną, niechętną masą, pełną uprzedzeń i złej woli, chłop bowiem, dziś zwłaszcza w ciężkim dla niego okresie gospodarczym, widzi w nauczycielu nie - przyjaciela, który całą swą pracę mu oddaje, lecz przedewszystkiem człowieka, który „bierze pensję", „ma pieniądze", a zatem „brać od nauczyciela jak najwięcej, jajka, masło, ser raczej wieźć do miasteczka, raczej żydowi taniej sprzedać; — nauczyciel, jak chce kupić — to niech płaci więcej." (autentyczne). Wytwarza się śmieszna, paradoksalna sytuacja: nauczyciel kupuje jaja, masło i wszystkie wiejskie produkty w miasteczku, bo tam może je nabyć taniej, niż na miejscu, we wsi.

Takiem jest starsze pokolenie. Jakiż jest stosunek młodych do nauczycielstwa? Trzeba przyznać, że tu już dostrzega się „światło w mroku". Młodzież garnie się i do organizacji i do pracy oświatowej na kursach, wyrabia się w niej poczucie obywatelskie— świadomość narodowa, a to wszystko jest zasługą szarych pracowników-nauczycieli, kładących niestrudzenie podwaliny przyszłej kultury wsi polskiej.

Podziwiać trzeba niegasnący zapał tych ludzi. Można powiedzieć, że wytworzył się u nich nałóg pracy. Powiedzenie poprzednie o „braku odpoczynku" nie jest bynajmniej frazesem. Bo i jak wyglądają

owe „ferje" u większości nauczycielstwa? Jest to dalszy ciąg pracy — tylko pracy nad samym sobą, nad pogłębieniem wiedzy, zaznajamianiem się z nowemi zdobyczami pedagogiki. Ktokolwiek miał w ręku centralny organ Związku Nauczycielstwa Polskiego, „Głos Nauczycielski", musiał być chyba zdumiony nieraz ilością i różnorodnością ogłaszanych kursów: kurs świetlicowy, kurs rolniczy, kurs społeczno - oświatowy, kurs metodyczny, Wyższy kurs, i t. d. i t. d. całemi stronicami; dodać do tego należy kursy urządzane przez Ministerstwo W. R. i O. P. oraz poszczególne kuratorja, a będziemy mieć jasny obraz „wypoczynku", jakiemu oddaje się nauczycielstwo w czasie ferji. — Ten pęd do wiedzy jest wprost bezprzykładny. Ale, jak wielka też jest moc ducha tych ludzi, skoro w najstraszniejszych warunkach pracując, nietylko nie upadają na duchu, nietylko nie poddają się apatji i zniechęceniu, lecz jeszcze zdobywają się na wysiłek pracy samokształceniowej w czasie przeznaczonym zasadniczo na wypoczynek. Powie ktoś — że robią to dla karjery? Rzeczywiście! Olbrzymia karjera! Przedewszystkiem, z całej powodzi kursów, jedynie posiadanie t. zw. Wyższego Kursu Nauczycielskiego „coś daje" w potocznem, materjalnem tych słów rozumieniu. Mianowicie — daje 12 złotych miesięcznie. Jest to suma zawrotna! Oszałamiająca! — Więc może dobra posada? — Znam jednak cały szereg nauczycieli, mających W.K.N., którzy siedzą w małych wioskach, jak inni ich koledzy owego W.K.N. nie posiadający. Choć — prawda! — Są i tacy, którzy robią karjerę: mianowicie po wielu latach pracy na wsi, dostają się wreszcie do miasteczka, gdzie są aż trzy sklepiki, kościół (a więc plebanja i proboszcz, z którym można grać w preferansa), ajencja pocztowa; przedewszystkiem zaś apteka i lekarz. To ostatnie jest najważniejsze, można bowiem wreszcie zacząć myśleć o zdrowiu, tylko, że wtedy — jest już zazwyczaj — zapóźno.

Nie, jeśli chodzi o nauczycielstwo, naprawdę nie można mówić o jakiejś „karjerze". I nie dla karjery kupują ci ludzie książki z swej biednej, nędznej pensji, i nie dla karjery jadą na kursy matki z małem dzieckiem przy piersi, i ludzie, w których chorych płucach mieszka śmierć.

Oto dwa, autentyczne fakty dla przykładu:

Kurs wakacyjny. Lipiec. Powietrze duszne, ciężkie od upałów. Rozpalony bruk miasta, którego stali mieszkańcy uciekają do letnisk, uzdrowisk, nad morze, w góry. Na kursie nauczycielskim — wykłady. Sześć godzin dziennie, potem praca w domu, referaty, konferencje. — Ludzie całoroczną pracą bardzo, bardzo zmęczeni. Wśród nich — nauczycielka — niedawno po połogu. Przyjechała na kurs ze swem maleństwem — zostawia je co ranka u tercjana, na przerwach biegnie patrzeć, co się z jej dzieckiem dzieje, biegnie dać mu piersi. Na przerwach — mierzy metodą Decroly'ego — a stytystyką importu i eksportu Polski.—Czy to—śmieszne? „Od wzniosłości do śmieszności, jeden krok jest tylko". I nadwrót. Bo to chyba — wzniosłe.

Przykład drugi: Znowuż kurs. Zimowy. W czasie ferji świątecznych. Jakże daleka, jak bardzo daleka zimą do Warszawy droga. Trzeba końmi jechać do stacji, w mróz, zawieję, kilkadziesiąt kilometrów. I może przedtem miało się grypę? Może nie kładło się do łóżka, tylko przechodziło się ją, bo frekwencja w szkole taka dobra, więc trzeba czas wykorzystać, z wiosną zacznie się pasanie bydła, dzieci nie będą może tak regularnie chodziły, więc trzeba teraz, teraz — ani chwili nie zmarnować — co tam gorączka, co tam kaszel! Minie! Ale nie minął kaszel, nie przeszła gorączka. Przycichła, skryła się tylko w głębi wycieńczonego organizmu — i oto w pierwszy dzień po przyjeździe, tuż po otwarciu kursu, wybuch krwi, zapalenie płuc, szpital. I troska — (o dziwni, niepojęci ludzie!) nie o swe zdrowie, tylko o to, że na wykłady nie może chodzić, i jeszcze o to, co będzie w dalekiej wiosce ze szkołą, czy dadzą zastępstwo, — bo najlepsza przecież teraz frekwencja... — Pełne chorych jest białe Związkowe Sanatorjum na Gubałówce, wybudowane ofiarnym, zbiorowym trudem nauczycielstwa. I pełna jest zawsze w „Głosie Nauczycielskim" rubryka w czarne ramy ujęta. Z żałobnej karty.

Tak. Trzeba przejąć się pracą nauczyciela we wszystkich zakątkach kraju. Trzeba zrozumieć jej warunki, jej wartość i odrzucić pobłażliwy, ironiczny uśmiech i błędne, zestarzałe pojęcia. Przedewszystkiem zaś trzeba uwierzyć w prawdę niezbitą, że to oni, oni właśnie są budowniczymi przyszłej, powszechnej kultury polskiej. Kultury nie „od święta", nie „wybranych", lecz wszystkich, i nacodzień! Że to oni niestrudzenie walczą z ciemnotą, zacofaniem wielomiljonowych rzesz, że to oni urabiają przyszły typ obywatela, który nie zawaha się przed ofiarą nawet życia, nawet krwi, gdy zajdzie tego potrzeba.

Z chwilą, gdy społeczeństwo uświadomi to sobie, przestanie może dostrzegać i palcami wytykać wady i błędy poszczególnych jednostek, przestanie patrzeć przez szkła powiększające na różne może śmiesznostki owych „ludzi z zapadłej prowincji", na ich nieporadność niekiedy, niemodny często ubiór. Dojrzy wtedy w nich to, co widzi w czasie wojny w każdym żołnierzu, powracającym z frontu, choć ten żołnierzy nieraz wyglądem swym i manierami odbiegł od zwykłych naszych w tym względzie wymagań. Dojrzy w nich ciche, bez rozgłosu i reklamy— bohaterstwo. —

Olga Ustupska

ODGŁOSY

W ŚWIETLICY GAZECIARZY

Parterowy lokal przy ul. Królewskiej 23 w Warszawie. Przed wejściem tabliczka:

Polska Y.M.C.A.

Mieści się tu świetlica dla gazeciarzy, skupiająca 303 chłopców w wieku od 15-tu do 25 lat.

Parogodzinny pobyt w świetlicy, przyjrzenie się ruchowi, jaki tu panuje, rozmowa z kierownikiem p. Z. Gołąbkiem otwiera oczy na ogrom pracy i wysiłku, który trzeba włożyć, aby z tych dzieci ulicy urobić młodzież, mającą zrozumienie godności i odpowiedzialności członka społeczeństwa.

Od 9 rano do 2 p. p. w świetlicy przewijają się dzisiejsi gazeciarze, którzy swym sposobem zachowania się wyraźnie mówią, iż są u siebie i czują się tu bardzo dobrze. Zdarzają się tu złe wybryki, lecz tylko u „nowych".

Te dzieci ulicy, wyrwane z najskrajniejszej nędzy, często z najbardziej zdemoralizowanego środowiska, biorą czynny udział w swej organizacji, a dobrej inicjatywy z ich strony nie brak nigdy. Za 5 groszy,

korzysta gazeciarz przez pół dnia z nauki, urządzeń sportowych, gier towarzyskich, bibljoteki, gorących natrysków — a za drugie 5 groszy dostaje obiad i chleb, a często też śniadanie z dowolną ilością herbaty i cukru.

Grosze te wpłacane są chętnie—zaspakajają poczucie własnej godności — i nie pozwalają przyzwyczajać się do korzystania z bezpłatnych świadczeń społecznych. Chłopak musi na nie zapracować.

Organizacja wewnętrzna świetlicy jest oparta na klubach, do których zapisują się chłopcy zależnie od swych zainteresowań. A więc są kluby sportowe, społeczne, jak np. klub oszczędnościowy, przodowników, gospodarzy i t. p.

Wszelkie sprawy sporne załatwiane są przy pomocy przodowników i instruktorów — w ważniejszych wypadkach potrzebna jest interwencja kierownika, który paru słowami, kładzie kres wszelkim wątpliwościom.

Uciekanie się do represyj należy do rzadkości. 50% gazeciarzy nie ma stałego dachu nad głową — to też Polska Y. M. C. A. za najważniejsze swe zadanie uważa wynalezienie dla nich odpowiednich noclegów. Szczupły lokal świetlicy i brak na ten cel funduszów nie pozwala na lokowanie tam większej ilości chłopców.

Znamiennym jest wpływ środowiska kulturalnego, wyrażający się w zasmakowaniu w czystości. Chłopcy wymyci i wydezynfekowani nie znoszą w swem towarzystwie nowych, którzy nie zastosują się w najkrótszym czasie do tych elementarnych zasad higjeny i nie przyzwyczają się do wody i mydła.

Podzieleni na grupy, jedni ćwiczą się w sportach (instruktorzy z najlepszych klubów sportowych) inni rozgrywają partję ping-ponga lub warcabów, czytają, rozmawiają, odrabiają lekcje, bowiem obowiązuje tu godzina nauki dziennie dla każdego, kto nie ma za sobą ukończonej szkoły powszechnej. „Uniwersytet gazeciarzy" nazwany tak przez nich samych, prowadzony jest przez Koło Polonistów Uniwersytetu Warszawskiego.

Zorganizowano specjalną opiekę nad najmłodszemi. Opiekunami są starsi — dostatecznie uspołecznieni, aby mogli się opiekować młodszymi, nietylko w świetlicy, ale co najważniejsze na ulicy, gdzie tak często zdarzają się poważne zatargi pomiędzy sprzedawcami gazet.

Dział rozrywkowy dopełniają wycieczki, a w czerwcu — dwutygodniowy pobyt w obozie w Mszanie Dolnej w okolicach Rabki. Przez cały rok chłopcy wykupują znaczki po 20 gr., a gdy się uzbiera dla każdego z nich suma 22 zł. pozwala to już przez 2 tygodnie żyć pełnem życiem w pięknej okolicy, w warunkach kulturalnych i zapomnieć choć na ten krótki czas o ciężkiej doli gazeciarza wielkiego miasta. Oczywiście, iż suma ta tylko w nieznacznej części pokrywa koszta obozu — lecz i tu kierownictwo trzyma się zasady, aby każdy z tych młodych chłopców, w miarę możności, ponosił ciężar kosztów własnych potrzeb i rozrywek.

Wrażenie, jakie się wynosi z pobytu w świetlicy gazeciarzy, jest bardzo dodatnie. Widzimy tam wysiłek w kierunku wyrobienia głębokiego poczucia społecznego, stworzenia ducha solidarności i wzajemnej pomocy — podniesienia etycznego. Gorący obiad i kawałek chleba nie są jedynym celem świetlicy.

A. K.

MŁODOŚĆ I STAROŚĆ FUTURYZMU

(Z okazji przyjazdu F. T. Marinettiego do Warszawy)

W pierwszych latach obecnego stulecia burżuazję europejską ogarnął rodzaj gorączki artystycznej. Delektowanie się dziełami sztuki, znawstwo literatury stało się wielką modą i dotarło do najdalszych miasteczek. Gorączka artystyczna, istniejąca endemicznie już przedtem w krajach starej cywilizacji, zaczęła ogarniać też kraje stosunkowo nowe, jak: Wschód Europy, a w szczególności Rosję, gdzie tworząca się burżuazja zapragnęła czytać w nieograniczonej ilości wszystkie nowinki literackie, posiadać obrazy nowych mistrzów i słuchać najsławniejszych wirtuozów świata. Sztuka odkryła kontynent eurazyjski i otworzyła sobie nowy olbrzymi rynek zbytu. Rynek ten był tem ciekawszy, że składał się nie ze sceptycznych koneserów, ale z osób namiętnie poszukujących wzruszeń artystycznych z całą świeżością uczuć i wiarą młodych ras. Pierwsze objawy tej samej gorączki zaczęły jednocześnie ukazywać się także w Ameryce.

Do kilku miast uważanych za Mekki artystyczne zaczęły napływać pielgrzymki z najbardziej oddalonych prowincyj. Całe dzielnice zaludniły się przybywającymi wciąż adeptami sztuki. W Mekkach tych liczono po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy malarzy, mistrzów i uczniów, którzy, z niemniej licznymi literatami i kochankami innych muz, wypełniali niezliczone kawiarnie i tworzyli olbrzymie bohemy artystyczne.

Pojawienie się w tym czasie w kilku miastach europejskich wielkich rzesz, niemal tłumu artystów wywołało w sztuce pewne nowe zjawisko. Artyści epok poprzednich przemawiali do profanów. Nawet wielki protektor i znawca nie należał do rzemiosła, był tylko oświeconym konsumentem. Dlatego przed w. XX-ym artyści mało wtajemniczali publiczność w swe procedery techniczne. Kuchnia artystyczna była zamknięta dla publiczności. Artysta starał się zainteresować profana tematem i dopiero obłaskawiwszy go w ten sposób wprowadzał powoli w świat swej fantazji. Skupienie się wielkich rzesz artystów w kilku miastach wytworzyło nieznaną przedtem w tych rozmiarach nową publiczność, złożoną z samych znawców, z samych wtajemniczonych, oceniających przedewszystkiem stronę techniczną dzieła sztuki.

Dzięki tym nowym warunkom w środowiskach artystycznych mógł pojawić się nowy rodzaj artystów niewiele mówiących wielkiej publiczności, tworzących tylko dla wtajemniczonych i rozwiązujących same tylko zadania techniczne rzemiosła artystycznego. Oczywiście granice tego zjawiska są częściowo płynne. Tak np. André Gide, którego każda stronica przedstawia rozwiązanie jakiegoś problematu

rzemiosła pisarskiego, i który przez długie lata był czytany tylko przez innych literatów, zdobył przed kilku laty także t. z. wielką publiczność. Z drugiej strony profani nie chcieli za nic w świecie pozostawać w tyle za wtajemniczonymi i za najpiękniejsze uznali dzieła najmocniej zalatujące kuchnią artystyczną. Z powyższych okoliczności wywodzi się w znacznej mierze powstanie i powodzenie, wśród ograniczonej publiczności wtajemniczonych prawdziwych i domniemanych, szkół procedystów, apelujących do nas nie właściwościami poszczególnego dzieła sztuki, ale osobliwością recepty, według której dane dzieło zostało sporządzone.

Głównemi szkołami literackiemi, opartemi na śmiałości recept i procederów, szkołami, które powstały i zgasły wewnątrz bohemy, nie zdobywając sobie większej publiczności, były: futuryzm, dadaizm i surrealizm. Największą sławę z nich zdobył futuryzm, który był pierwszem zjawiskiem tego rodzaju i narodził się w najpomyślniejszej epoce przedwojennej p r o s p e r i t y, kiedy gorączka artystyczna wykazywała w Europie najwyższą temperaturę. Późniejsze szkoły znalazły starszą publiczność już nieco znużoną i zblazowaną procedyzmem. Na szczęście dla nich przewrót społeczny wynikły z wojny wyrzucił na powierzchnię życia nową ludzkość, która, posiadłszy bogactwa i siłę, zapragnęła również wtajemniczenia w arkana najlepszych, najnowszych, najbardziej modnych gustów artystycznych.

W tych okolicznościach około 23 lat temu kawiarnie świata zaczęły obiegać dwa magiczne wyrazy: futuryzm i Marinetti. Wyrazy te reprezentowały to, co jest najbardziej nowe, co jest niejako bardziej nowe od samej nowości, mianowicie to, co będzie nowe, sztukę zwróconą twarzą ku przyszłości, poszukującą tego, co będzie sztuką jutro. Wyrazy te poruszyły wszystkie bohemy świata, i echa ich przedostały się nawet do publiczności. Dzieła natomiast nowej szkoły nie wyszły poza granice bohemy: nie mówiły nic prawie niewtajemniczonym. Między literaturą dla publiczności i dziełami nowej szkoły była prawie taka różnica, jak między symfonją, graną przez orkiestrę i symfonją, oglądaną w partyturze, lub książką o zasadach instrumentacji. Były to z początku same prawie manifesty wykładające doktrynę nowej szkoły, potem urywki, próbki, wzory, szkice zastanawiające dla wtajemniczonych, mało mówiące profanom. Twórca nowej szkoły znany był publiczności również tylko z nazwiska; dzieła jego przez długie lata znali tylko nieliczni. Był on jak gdyby człowiekiem za tronem literatury, którego z twarzy znają tylko wtajemniczeni w arkana władzy.

Zanim artykuł niniejszy ukaże się w druku, Warszawa będzie miała sposobność oglądać na estradzie sławnego twórcę futuryzmu i usłyszy z jego ust, czem jest, czem chce być futuryzm. Ograniczymy się więc tutaj do paru tylko rysów tego prądu.

Jak wskazuje jego nazwa, futuryzm jest postawą zwróconą ku przyszłości, negującą, deprecjonującą wszystko, co należy do czasu minionego, szukającą tego, co jest, co będzie aktualne, co patrzy w przyszłość. W odniesieniu do szkoły literackiej postawa taka budzi odrazu pewne wątpliwości. Samo bowiem już tworzywo literatury jest w znacznej części dziełem przeszłości: język, zapas obrazów, idej, sformułowań, reminiscencyj jest nam dany z przeszłości. Homer, od którego zaczyna się nasza historja literacka, i który nie miał tylu wzorów odziedziczonych, był piewcą przeszłości, archaizującym, jak sądzą znawcy, w samem zaraniu literatury. Sama oryginalność wreszcie, stawiana przez futurystów na czele cnót artystycznych, jest przecież w swej istocie właściwością antykwarską, wynikłą ze skonfrontowania danego dzieła z całą dziedziną erudycji literackiej. Pisarz odrzucający przeszłość jest nieco w położeniu budowniczego, odrzucającego cegłę i kamień i podającego niewykonalne dla człowieka zadanie e x n i h i l o c r e a r e.

Bliższe rozpoznanie tego głównego postulatu futuryzmu prowadzi do wniosku, że właściwie nie chodzi tu o skuteczną receptę, ale raczej o pewną postawę, pewien gest, zrozumiały dopiero wtedy, gdy spojrzymy na futuryzm jako na zjawisko lokalne, zrodzone w kraju najsławniejszych muzeów i tradycyj, gniotących pokolenia żywe, pragnące żyć życiem chociażby ubogiem, chociażby gorzkiem i paradoksalnem, byle tylko własnem, innem, i podejmujące w tym celu najbardziej niebezpieczną i beznadziejną walkę.

Drugim rysem podstawowym futuryzmu jest jego wojujący antiracjonalizm, antiintelektualizm. Futuryści wierzą w dobroczynną siłę życia, która rehabilituje i nadaje wartość ich najbardziej niedorzecznym czynom i gestom. Podjęta przez nich krucjata przeciw zgubnej „manji krytycznej" zbliżyła ich w sposób naturalny do nacjonalizmu w jego skrajnych przejawach. Podczas wojny światowej futuryści byli najzapalczywszymi zwolennikami i propagandystami aktualizmu włoskiego. Ten drugi rys futuryzmu każe nam wracać też myślą do lokalnego charakteru tej postawy, pełnej kokieterji w krajach starych, bogatych, drzemiących nieco na złoconych laurach, gdzie od paru pokoleń nie widziano prawdziwych klęsk narodowych, gdzie lepszy pożar może być przedewszystkiem malowniczym spektaklem, bo szkody będą przecież zapłacone nazajutrz przez towarzystwa ubezpieczeń.

Futuryści włoscy próbowali potrosze wszystkich gałęzi sztuki: malarstwa, muzyki, teatru, poezji i prozy. Plastyka ich nie wydała arcydzieł godnych szczególnej uwagi. Piszący te słowa miał sposobność oglądania w 1912—1914 kilku zbiorów płócien pierwszej falangi uczniów Marinettiego. Grzeszyły one zbytnim procedyzmem, zbytnią literackością recept i inwencyj, dorównywując pod tym względem niemal bruxelskiemu Wierzowi. Jedynym wielkim talentem tej pierwszej falangi zdawał się być Gino Severini, który zresztą wkrótce miał opuścić szeregi futurystów. W plastyce futuryzm jest, być może, interesujący głównie z punktu widzenia h o r r i b i l e d i c t u historycznego, jako punkt wyjścia kubizmu i innych prądów intelektualizujących. Futuryści-muzycy, wierni zasadzie akceptowania „życia" w całej jego „alogicznej" rozciągłości, starali się rehabilitować szmery i hałasy. Najgłośniejszym z nich był L. Russolo, wynalazca wielkiej ilości specyficznych instrumentów szemrzących i hałasujących na różne sposoby.

Najciekawsze może rezultaty wydały eksperymenty w dziedzinie teatru, gdzie Marinetti, a za nim paru innych, stworzyli t. z. syntezy teatralne, składające się z wchodzących jeden na drugi fragmentów różnorodnych scen. Teatr futurystyczny „autonomiczny, niepodobny do żadnego innego teatru,

alogiczny, irrealny „ma wyrazić" szaloną namiętność do życia aktualnego, szybkiego, fragmentarycznego, eleganckiego, skomplikowanego, cynicznego, muskularnego, uciekającego, futurystycznego". Syntezy teatralne Marinettiego zdają się być najlepiej udaną częścią twórczości praktycznej futurystów.

Proza i wiersze, zarówno mistrza, jak uczniów, nie robią na nieuprzedzonym czytelniku większego wrażenia. Pewien wyjątek stanowią, być może, Parole in libertà Marinettiego, słowa na wolności. Sam proceder nie jest może zupełnie nowy. Znamy go już trochę z Mallarmego. Sposób jednak, w jaki słowa włoskie zostały wyzwolone nawet z tych mdłych więzów, jakiemi krępował je znakomity poeta francuski, ich siła wyrazu, eksplozywność, prędkość noszą niezaprzeczone piętno inwencji oryginalnej.

Wypada także zaznaczyć, że w szkole futuryzmu kształcił się przez pewien czas szereg najwybitniejszych talentów włoskich, jak: G. Papini i Aldo Palazzeschi, w których późniejszych pismach odnajdujemy tu i ówdzie ślady, pozostawione przez wpływ Marinettiego.

Niepodobna mówić o futuryźmie wyłącznie jako o zjawisku artystycznem, ponieważ w samej doktrynie brak mu takiego ograniczenia. Manifesty Marinettiego i jego towarzyszy, mieszają we wspólnym kotle sztukę i życie, które pragną również wyzwolić z więzów przeszłości, a zwłaszcza nienawistnej „logiki" i „manji krytycznej". Sztuka ma być, według Marinettiego, „gimnastyką ekstralogiczną", która przyzwyczai Włochów do poruszania się swobodnie i uleczy z krytycyzmu i pesymizmu. Ich superpatrjotyzm i kult czynu irracjonalnego wychodził z tej samej, co sztuka „namiętności do życia fragmentarycznego, cynicznego, muskularnego" i t. d.

Wszystko to wydawało się bardzo oryginalne i nawet „irrealne" w 1910. W kilka lat później, naskutek powszechnej mobilizacji, setki tysięcy spokojnych obywateli włoskich zostało jednego dnia przerobionych na futurystów i oceniło również urok „gimnastyki ekstralogicznej", oraz życia „cynicznego i muskularnego". W kilka lat później, po ustaleniu się faszyzmu, Włochy liczyły już miljony naturalnych futurystów, wśród których utonęli, jak w morzu, dziś już starsi panowie z pierwszej falangi uleczonych z manji krytycznej.

Jedna z syntez teatralnych Marinettiego przedstawia wystawę obrazów futurysty G. Balla, któremu, minister wręcza wielką wstęgę orderu. Wśród publiczności słychać głosy: No, 20.000 lirów lepiejby mu się przydało... Ale jaki zaszczyt!... Daleko zaszli ci futuryści... Powiedz jednak na serjo, czy rozumiesz co znaczy to największe płótno?... W tem miejscu Balla zawiesza wstęgę na szyji portjera, poczem z okrzykiem Runio clacla! zrywa największy obraz ze ściany i stawia go wpoprzek sali. Towarzysze futuryści rzucają się w obraz i przechodzą nawylot przez rozdarte płótno. Inni z okrzykiem Runio clacla! zdejmują ze ścian mniejsze obrazy i uderzają niemi o własne głowy, które przechodzą nawylot.

Futuryści w owym czasie byli sektą wywrotową; nie mieli szacunku dla orderów i tytułów. Dziś w okresie powszechnego futuryzmu, są niemal podporami społeczeństwa. F. T. Marinetti jest od kilku lat członkiem Akademji Włoskiej.

Jerzy Stempowski

W TRZECHSETNĄ ROCZNICĘ PROCESU GALILEUSZA

(dokończenie)

Nagła i niespodziewana zmiana frontu dotychczasowego przyjaciela tak bardzo przeraziła 69-letniego staruszka-uczonego, że zachorował ze strachu i obawy i za pośrednictwem wielkiego księcia toskańskiego wzniósł prośbę do papieża, aby zaoszczędził mu trudów podróży w porze zimowej i kazał go przesłuchać we Florencji. Jednak Urban VIII na to się nie zgodził i zagroził przymusowem sprowadzeniem w kajdanach do Rzymu. Schorowany astronom musiał więc dnia 20 stycznia 1633 roku opuścić Florencję. Kiedy przekroczył granicę państwa toskańskiego i kościelnego, zmuszony był odbyć 20-dniową kwarantannę, która do reszty wyczerpała jego siły fizyczne i moralne. W stanie godnym litości zjawił się dopiero 12 kwietnia w Rzymie. Jako znakomity poddany toskański zamieszkał w domu posła toskańskiego Niccoliniego, który się bardzo uczonym zaopiekował.

Zaraz po przybyciu Galileusz przesłuchany został przez Inkwizycję. Stracił całkowicie równowagę ducha i w obawie przed grożącemi mu torturami zaprzeczył odrazu wszystkim swoim teorjom, które jeszcze niedawno z taką śmiałością i z zacięciem polemicznem bronił w swojem dziele. Jezuici, którym powierzono dokładne zbadanie „Dialogów" uznali jednomyślnie, że Galileusz, wykroczył przeciwko dekretowi Sant'Uffizio z roku 1616, i że jego obecne tłomaczenie zaprzecza temu, co napisał.

Wobec przyznania się do winy Galileusza i wobec wyrażenia z jego strony skruchy nie zastosowano tortur, skazano go na więzienie w Sant'Uffizio, wydano zakaz sprzedawania heretyckiej książki i zmuszono Galileusza do publicznego odprzysiężenia się od teorji Kopernika. Dnia 22-go czerwca 1633 roku zaprowadzono starca w czerwonej pokutniczej koszuli do Konwentu Minerwy, gdzie w obliczu kardynałów i członków Sant'Uffizio złożył i podpisał haniebny akt:

„Ego Galilaeus Galilei... juro, me semper credidisse et nunc credere, et Deo adjuvante in posterum crediturum omne id, quod tenet, praedicat et docet S. Catholica et Apostolica Romana Ecclesia. Sed quia ab hoc S. Officio, eo quod postquam mihi, cum praecepto fuerat ab eodem juridice injunctum, ut omnino desererem falsam opinionem, quae tenet Solem esse centrum ac moveri, nec possem tenere, defendere aut docere quovis modo ,vel scripto praedictam doctrinam repugnantem esse Sacrae Scripturae, scripsi, et typis mandavi librum, in quo eandem doctrinam jam damnatam tracto, et adduco rationes, cum magna efficacia in favorem ipsius, non afferendo ullam solutionem; idcirco judicatus sum vehementer suspectus de haeresi, videlicet quod tenuerim et crediderim Solem esse centrum Mundi et immobilem et terram non esse centrum ac moveri.

„Idcirco... vehementem hanc suspicionem adversumme jure conceptam, corde sincero, et fide non ficta *abjuro, maledico, et detestor* supradictos errores et haereses, et generaliter quemcunque aliam errorem, et sectam contrariam supradictae S. Eccle-

siae, et juro me in posterum nunquam amplius dicturum, aut asserturum voce aut scripto quidquam, propter quod possit haberi de me similis suspicio; sed *si cognovero aliquem haereticum, aut suspectum de haeresi, denuntiaturum illum* huic S. Officio, aut Inquisitori, et Ordinario loci, in quo fuero...

„Ego Galilaeus Galilei supradictus abjuravi, juravi, promisi,... et recitavi de verbo ad verbum." *)

Wyrok sądowy został kilka dni później przez papieża o tyle złagodzony, że zezwolono Galileuszowi odbyć karę więzienia we własnem mieszkaniu w Arcetri pod Florencją, jednakże pod grozą klątwy zakazano mu utrzymywać z kimkolwiek bliższe stosunki.

Jedynie optymistycznemu usposobieniu sędziwego uczonego przypisać należy, że przeżył chwile upokorzenia. Galileusz żył jeszcze blisko dziewięć lat, pracował intensywnie i wtedy właśnie ukończył swe najlepsze dzieło „Dialoghi delle nuove Scienze", które po większej części musiał dyktować, bowiem w roku 1638 całkowicie stracił wzrok. Zmarł opatrzony sakramentami dnia 8-go stycznia 1642 roku.

Proces Galileusza często był przedmiotem dyskusyj historyków. Nie ulega wątpliwości, że właściwem tłem drugiej części procesu była osobista, nieuzasadniona wprawdzie, uraza papieża do wielkiego uczonego. Ale okoliczność ta nie zmienia godnych pożałowania faktów, że:

1) sąd wydany przez Sant'Uffizio w roku 1616 przekroczył kompetencje teologów,

2) takiem samem przekroczeniem granic kompetencyj była abjuratio Galilei z roku 1633.

3) dopiero w wydaniu z roku 1835 spisu książek zakazanych przez kościół usunięto dzieła Kopernika i traktaty naukowe, broniące hipotezy o ruchach ziemi.

Dr. Feliks Burdecki

---

*) „Ja Galileo Galilei... przysięgam, że zawsze wierzyłem, że również i teraz wierzę i z pomocą Boga w przyszłości wierzyć będę we wszystko to, co utrzymuje, naucza i głosi Święty Katolicki i Apostolski Rzymski Kościół. Z racji atoli, że już poprzednio niniejszy Święty Trybunał domagał się odemnie werdyktem sądowym, abym całkowicie zaprzestał głosić fałszywą opinję, według której słońce jest środkiem wszechświata i nie porusza się, opinję, której nie potrafiłbym obronić i którą zakazano mi głosić, jako, że przeciwna jest Pismu Świętemu, a ja jednak pisałem, wydałem książkę i traktowałem o teorji już zasądzonej i przytaczałem na jej potwierdzenie z wielką gorliwością argumenty, nie dając żadnego ostatecznego rozwiązania sprawy, z racji tej sądzony zostałem jako podejrzany o herezję, ponieważ utrzymywałem i wierzyłem, że słońce jest środkiem wszechświata i nieruchomem, a ziemia natomiast tym środkiem nie jest i porusza się.

„A ponieważ... z racji tej słusznie przeciwko mnie powstało podejrzenie, sercem pokornem i niezłamaną wiarą odprzysięgam, złorzeczę i przeklinam przytoczone wyżej błędy i herezje, jak również jakikolwiek inny błąd lub opinję przeciwną Świętemu Kościołowi. Przysięgam, że nadal nigdy więcej nie będę głosił, ani bronił w słowie lub piśmie czegokolwiek, co mogłoby przeciwko mnie zrodzić podobne podejrzenie; a gdybym poznał jakiegokolwiek heretyka, albo człowieka podejrzanego o herezję, doniosę o nim temuż Świętemu Trybunałowi, Inkwizytorowi, albo Ordynarjuszowi miejscowości, w której będę przebywał.

„Ja, Galileo Galilei odprzysięgłem, zaprzysięgłem i przyrzekłem... i słowo w słowo wyrecytowałem."

CZERWONE KOGUTY

Z pamiętnika Wielkiej Wojny

Z nieco dalszych okolic nadchodzą nowe wieści złowróżbne. Ludzie tłumnie powracają z okopów, sypanych w szerokim pasie między Nowem Miastem nad Pilicą a Grójcem — zgodnie zaświadczają, że władze wojskowe rosyjskie rozpoczęły systematyczne niszczenie gospodarstw rolnych zarówno włościańskich, jak i folwarcznych.

Całe majątki za jednym zamachem idą z dymem. Nocne iluminacje urządzają też we wsiach, zapalając je zdradziecko z czterech rogów jednocześnie. Ludność ratuje co może z płonących wsi, ładuje na wozy i uchodzi za Wisłę. Na rozpaczliwe zawodzenia i krzyki żywcem niszczonych chłopów — podpalacze mają jednakową zawsze odpowiedź, wyuczoną widocznie wraz z instrukcjami wykurzania ludności: „spaliliśmy naszą Moskwę przed wrogiem, spalić możemy i was", albo czasem składali kondolencje w takich wyrazach pociechy: „nie płaczcie, wam wsio zapłotiat, wam choroszo zapłotiat". Ale naogół niszczenie odbywa się bez szczególnych i czynnych protestów ze strony ludności, która przerażona, zdesperowana i zdeterminowana stara się przeważnie jaknajprędzej opuścić padół zgliszcz swojego dorobku i popioły pracy pokoleń.

Władze potworzyły wojskowe komendy podpalaczów, którzy, jak mi mówiono, nieraz wstydzili się swego nowego rzemiosła; wtedy unikali wszelkich scysji z chłopami, nie reagując zupełnie ani na prośby błagalne, ani na konwulsje rozpaczy.

Żołnierze — podpalacze, czarni od dymu, okopceni jak djabli, uzbrojeni w pochodnie lub rurki celulojdowe — spadają znienacka, jak jastrzębie i z okrzykami „uchod" przystępują bezzwłocznie do wykonywania swego dzieła.

Czasem wieś uprzedzana bywa przez urząd gminny o mającej nastąpić pożodze, ale naogół ludność nie wierzy w grożące nieszczęście i zazwyczaj na wszelki wypadek tylko nieznaczne czyni przygotowania na spotkanie nieproszonych gości.

Ostatecznie podobno ustalone zostało, że spalone mają być tylko te wsie i folwarki, które są w tak zwanej „przeszkodzie" i położone są przed pierwszą linją okopów lub w obrębie następnych. Ale wobec wiecznych sprzeczności w licznych i ciągle zmieniających się rozporządzeniach, jak również wobec tego, że moc jednych rozkazów jeszcze nie wygasła, gdy inne już obowiązują — niema żadnej podstawy przypuszczać, iżby pomyślne dla ludności zarządzenia były skrupulatnie przestrzegane. Tembardziej wątpić o tem należało, że nastrój wojska zmienił się wyraźnie i wystąpiły nieprzyjazne objawy w stosunku do społeczeństwa polskiego.

Żołnierz jest już zmęczony i rozdrażniony, ciągłe zaś odwroty i klęski na polach bitew zaczynają go demoralizować. Coraz częściej słyszy się wojskowych, złorzeczących głośno swojemu losowi i wojnie, prowadzonej tutaj według ich pojęcia w obronie Polski. „Wsio iz za Polakow!". „Zaszczyszczajtie sami swoju Polszu, s nas dowolno uże!"

Zdarzało się w czasie niszczenia gospodarstw rolnych wiele przekroczeń odpowiednich przepisów, zarówno w sensie zbyt gorliwego wykonywania ich, jak

i pomyślnego dla nas zaniedbywania. Opowiadali mi wiarogodni świadkowie taki wypadek, że do jednej wsi wpadł w nocy oddział żołnierzy - podpalaczy, którymi dowodził jakiś „starszy". Zabudowania w tej wsi były rozrzucone, część ich położona przed okopami, część zaś z boku, ta więc w myśl przepisów nie podlegała spaleniu.

Mając zaś wątpliwości co do tego, jeden z podpalaczy zwrócił się do „starszego" z zapytaniem: palić, a może nie palić. „Niczego, źgi, pust świetło siegodnia budiet w etoj parszywoj, poliackoj dierewni!!"

I spalili.

Pośpieszna i źle kontrolowana robota podpalaczy dawała natomiast wdzięczne i zbawienne pole dla łapownictwa. Zagrożeni spaleniem gospodarze, widząc często, że odwoływanie się do uczuć ludzkich podpalaczy jest bezcelowe, próbowali z powodzeniem magnetycznej siły pieniądza. Wkrótce wieść poszła po okolicy, że za ruble można nieraz uratować mienie. Składano więc poprostu okup: 5, 10, 25 rb., zależnie od zamożności i wartości gospodarstwa, szacowanego od ręki i z pochodnią w ręku.

Coraz częściej więc się słyszy, że ta lub inna miejscowość lub oddzielne gospodarstwo ocalało dzięki okupowi. Bywały wypadki, że wsie opłacać się musiały kilkakrotnie i w ten sposób tylko uratowały się od zagłady.

Mimo to noce są jeszcze wciąż widne. Na widnokręgu widać kilkanaście naraz pożarów, czasem nawet tak gęsto, że łuny się łączą w jeden odblask złowrogi. Palą się chudoby w stronie Grójca i Tarczyna. Noce te świadczą, że pożary są coraz bliższe. Atmosfera jest pełna czadu i przygnębienia.

Raz późnym wieczorem w drugiej połowie lipca wracaliśmy z Warszawy, dokąd jeździliśmy dla zorjentowania się w ogólnej sytuacji politycznej. W przedziale siedziało kilkunastu działaczy z pod nowego znaku pracy obywatelskiej. Położenie na froncie wzięło już taki obrót, że zalecono z Warszawy wszystkim komitetom obywatelskim zarówno miejscowym, jak i okręgowym urządzać gęsto stacje dla dziesiątków tysięcy uchodźców. Wypracowano szczegółowe instrukcje, dotyczące opieki i pomocy olbrzymiej fali włościańskiej, płynącej na wschód. Ale wypadki rozgrywają się tak szybko, że wątpić należy, iżby młode organizacje, pozbawione w dodatku ważniejszych środków mogły w tak krótkim czasie stworzyć instytucje, mogące działać sprężyście i nieść pomoc takim masom mieszkańców. Z drugiej strony też wątpić należy, iżby władzom rosyjskim wobec piorunującego działania wypadków udało się planowo przeprowadzić zniszczenie wsi w zamierzonym zakresie i wypędzić setki tysięcy ludzi za Wisłę. Wątpliwości tem większe dziś mają uzasadnienie, że już wyraźnie wyczuć można wzrost oporu biernego i szerzenie się niemniej powszechnej zmowy wytrwania za wszelką cenę na swoich miejscach.

Rozmawiano właśnie w przedziale na te tematy, gdy ktoś ze służby kolejowej wskazał szereg rozpalających się pożarów w kilkunastowiorstowej zaledwie odległości od toru kolejowego. Ogień ten, szerzący się na drugiej mniej więcej linji okopów świadczył wyraźnie, iż stan rzeczy pogorszył się znacznie dla armji rosyjskiej i że, albo całe lewe pobrzeże Wisły oddane zostanie bez strzału, albo też bitwy rozegrają się tylko na ostatniej linji okopów.

Jadąc dalej, zastaliśmy na jednej stacyjce długi pociąg wojskowy, wiozący artylerję i amunicję. W świetle latarek żołnierskich rozróżnić można było wyraźnie ponure sylwety dział, drzemiących na platformach wagonowych. Żołnierze gęsto obsiedli wszystkie miejsca, wolne od cielska armatniego ciężkiego kalibru.

Przez dłuższą chwilę zastanawiali się wszyscy obecni, w jakim też kierunku udają się te baterje, mające wyraźny wygląd gotowości bojowej. Parowozu od tego pociągu wojskowego nie było jeszcze. Podniecenie wzrastało. Pytanie, od którego końca pociągu parowóz przyczepiony zostanie, miało znaczenie symptomatyczno - strategiczne. Jedni twierdzili, że pójdzie przed nami w kierunku pozycji i działa te usłyszymy najwyżej za parę dni, inni natomiast byli przeciwnego zdania, dowodząc, że to odjazd i początek końca. Raz po raz ktoś przytykał nas do szyby, usiłując wśród ciemności uchwycić ruch jakiś, mający rozwiązać zagadkę. Optymistyczni zapaleńcy gorączkowali się, ale i trzeźwy obóz podróżnych zdradzał też silne podniecenie. Wreszcie rozległ się gwizd nadjeżdżającego parowozu i po chwili przyczepiony został do pociągu artyleryjskiego od strony Warszawy. Ewakuacja!

Henryk Lukrec

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Dnia 5 marca nastąpił zapowiadany przez nacjonal-socjalistów — „dzień przebudzenia Niemiec": obrano Reichstag, w którym partje koalicji prawicowo-nacjonalistycznej posiadają większość. Z 39 zgórą miljonów głosów na listę Hitlera padło 17,2 miljona, na listę bloku czarno - czerwono - białego zgórą 3 miljony. Ogółem przeszło 20 miljonów Niemców wypowiedziało się za reżimem skrajnie reakcyjnej dyktatury wewnątrz kraju i odwetu nazewnątrz.

Jednak w temże głosowaniu odbytem pod terorem fizycznym i moralnym, po zniesieniu wszelkich gwarancji konstytucyjnych — przeszło 19 miljonów obywateli Niemiec wypowiedziało się na rzecz konstytucji republikańskiej i przeciw brutalnemu wstecznictwu nacjonalistycznemu, które objęło rządy. W gruncie rzeczy więc niestała równowaga, na której od dłuższego czasu opiera się władza w Niemczech, uległa niewielkiemu tylko pochyleniu na prawo, formalnie dostatecznemu, aby pp. Hitler z Göringiem panowali wszechwładnie, bo... nie mają żadnych skrupułów.

Zastanawiając się nad wymową tych cyfr „Frankfurter Zeitung" usiłuje przekonać dzisiejszych panów sytuacji, że nie należy prowadzić dalej wojny domowej, że do pracy państwowej zdatni są nie tylko ci, którzy „nagle odkryli w sobie nacjonal-socjalistyczne serce", ale także i oponenci.

— Opozycja — wywodzi „Frankfurterka" — to nie jest spisek, a tylko legalna forma współpracy obywatelskiej. Ma ona przypominać tym, którzy mają władzę w rękach, że nie są oni sami na świecie i że ponoszą odpowiedzialność wobec całego społeczeństwa, a nie wobec własnej partji. Te parę miljonów głosów, które przypłynęły p. Hitlerowi w nocy z dnia 5 na 6 marca, zbyt nagle zjawiły się, aby mógł on wierzyć w stałość ich przekonań. Jest — dzisiaj, ale jest i jutro".

Rozsądne i stateczne słowa organu frankfurckiego oczywiście puści Hitler razem ze swemi ministrami mimo uszu. Dla zwycięzców istnieje tylko dziś, gdyż są przekonani, że przez dzień dzisiejszy zabezpieczą sobie i jutro. Do te-

go zmierzają zarządzenia o wprowadzeniu flagi czarno - czerwono - białej, o policji pomocniczej, o usunięciu rządów niehitlerowskich w autonomicznych państwach i wolnych miastach Rzeszy, a wreszcie długi, nie kończący się łańcuch najdzikszych represji, aresztowań, morderstw, fałszywych oskarżeń i... he antyżydowskich.

Wśród hałasu zwycięstwa i zgiełku gwałtów, znikła zupełnie główna troska Niemiec, z której ta czarna chmura urosła — mianowicie stan gospodarczy, bezrobocie. Mógłby ktoś sądzić, że różdżka czarodziejska zwycięstwa nacjonalizmu uleczyła za jednem dotknięciem ciężko dotknięty organizm gospodarczy Niemiec. Tak nie jest. Po prostu o tem nie mówi się i nie pisze, a może i pisać nie wolno.

Przypominają o tem Hitlerowi w sposób dotkliwy w Anglji, gdzie np. „Evening Standard" taki kreśli program pracy dla bezrobotnych: „Miljon zajmie się przemalowaniem „Schwarzwaldu" na biały, drugi miljon — wyprostowaniem Krzywego Jeziora (Krumme Zanke), a trzeci miljon — będzie zdrapywał rdzę z „Żelaznego frontu" (Eiserne Front), wreszcie czwarty miljon... będzie kładł niemieckie linoleum przez polski korytarz"...

Ta nieco krwawa ironja angielska przywołuje rząd Hitlera do porządku z za kanału La Manche. Nie wątpimy, że takie przywołania rozlegną się nie dziś to jutro i wewnątrz Niemiec. Trzeba będzie wtedy poszukać nowego van der Lübbego do podpalenia już nie tylko Reichstagu, ale ...gmachu pokoju europejskiego. Fałszywych paszportów i armji agentów-prowokatorów pod rozkazami p. Göringa nie zabraknie.

***

Tygodnik „Lu dans la presse universelle" ogłosił wyciąg opinji 18 techników na temat przyszłej wojny. Zasługują one na przypominanie choćby codzień. Jest jeden wniosek, który z opinji tych wypływa bezsprzecznie: przyszła wojna przechodząca w okropności i nieludzkości wszystko, co dotąd o wojnie wiemy, będzie najmniej groźna dla... wojskowych, a najbardziej niebezpieczna i niszczycielska dla zawsze pogardzonej przez fachowców uzbrojonych — ludności cywilnej — zwanej „cywil-bandą".

Oto proszę posłuchać. Generał angielski Fuller pisze:

— Przyszła wojna wykaże do jakiego stopnia piechota stała się anachronizmem, a niegdyś sławna kawalerja — poprostu siłą zbrojną jaskiniową. Już 24 kwietnia 1918 r. siedem tanków angielskich, których ekipę stanowiło 21 oficerów i żołnierzy rozbiło 3 bataljony niemieckie, zabijając 400 ludzi. Tanki przeciw piechocie — to nie wojna, to masakra".

A więc piechotę niema poco posyłać na front, bo jej los będzie taki sam, jak cywilów.

O nich pisze Anglik również, major Bratt:

—Napastnik nie będzie interesować się zasłoną wojskową, ani fortecami, odrazu uderzy z powietrza w ośrodki życiowe przeciwnika, w jego fabryki, kopalnie, warsztaty. Każdy z walczących przeniesie walkę do wnętrza kraju. Prawdopodobnie eskadrylle nawet nie będą walczyć ze sobą, niosąc dzieło zniszczenia przeciwko masom ludności cywilnej danego kraju. Hekatomby ofiar będą złożone nie na froncie, ale na terenach, które dawniej nie trafiłyby nawet do terenu działań wojennych".

Inni fachowcy opowiadają, jakie to „cuda" wojskowi specjaliści przygotowali dla ludności cywilnej na czas wojny. A więc znana chemiczka szwajcarska p. Gertruda Wolker mówi o bombach wzniecających pożar. „Bombka" taka waży kilo i przy dotknięciu z twardą powłoką wydaje substancję o 3.000 stopni ciepła, powodującą pożar dokoła; inny gatunek znów wybucha rzucony w górę tak, aby zaryć się w ziemię. Ten specjał przygotowano do niszczenia kanalizacji, wodociągów, kabli podziemnych i t. p.

Gen. Growes stwierdza istnienie masy, która czyni samoloty niewidzialnemi. Próba dokonana w Londynie dała wynik dodatni; z 250 samolotów w ten sposób zasłoniętych wykryto najsilniejszemi reflektorami tylko 16. Można więc przy największej czujności przelecieć w nocy i paru bombami zniszczyć całe miasto.

Jest zresztą, jak pisze tenże gen Growes nowy „gaz zielony", który działa niepostrzeżenie, wywołując wewnętrzny wylew krwi w człowieku, powodując śmierć od t. zw. „zatonięcia na sucho", zatonięcia we własnej krwi.

Profesor Langevin oświadcza, że 100 samolotów może zniszczyć Paryż z 3 miljonami ludności.

Gen. Altrock pisze, że „charakterystyką wojny przyszłej będzie wyniszczenie całkowite ludności cywilnej, podczas gdy front będzie zażywać spokoju, oczywiście stosunkowego".

Wreszcie szef dep. materjałów wybuchowych angielskiego min. wojny lord Halsbury powiada, że „najznakomitszym środkiem jest di-fenyl-cyan-arsen, którego 40 tonn starczy dla zatrucia i zabicia 8 miljonów ludzi, t. j. Londynu z przedmieściami.

Oto, co przygotował genjusz ludzki na czasy przyszłe w okresie... konferencji rozbrojeniowej.

Od tragedji niemieckiej i związanych z nią niszczycielskich przygotowań militaryzmu, dla wypoczynku ducha przenieść warto uwagę na Francję. Tylko co III Republika dzięki swojej miłości do swobód i ustroju demokratycznego przezwyciężyła duże trudności wewnętrzne.

Rząd p. Daladier'a oparty o blok lewicowy zdołał doprowadzić do kompromisowego rozstrzygnięcia sprawy budżetu i uzdrowienia finansów.

Pięć czytań przeszła odnośna ustawa przez Izbę, ale w rezultacie porozumienie osiągnięto i bez wstrząśnień toczy się spokojnie życie polityczne Francji. Pięć czytań w dwu Izbach! Wyobrazić sobie można, jak mogą natrząsać się z tego różni reformatorzy ustroju politycznego. A jednak te pięć czytań i związane z nimi układy pomiędzy partjami politycznemi są lepsze, niż zawieszenie swobód obywatelskich, gwałcenie prawa, rządy wojska, czy kliki, hulanie bojówek partyjnych, które zastępować mają konstytucję w Niemczech.

Szef rządu francuskiego, p. Daladier, ukazywał się w ciągu długich dni i nocy debat parlamentarnych niejednokrotnie na trybunie i w pałacu Burbonów i w pałacu Luksemburskim. W przemówieniach jego padło wiele słów mądrych i ważkich, słów spokojnych pomimo, że namiętności dokoła grały.

Mało o tem wiemy, bo z chwilą kiedy okazało się, że we Francji nie następuje zniesienie parlamentaryzmu, przestano się interesować życiem wielkiej demokracji francuskiej.

A przecież cała walka parlamentarna odbyta w obliczu opinji francuskiej umożliwia dziś rządowi emisję pożyczki wewnętrznej na astronomiczną sumę 10 miljardów franków!

Parę zdań z przemówień p. Daladier'a i innych mężów stanu francuskich w tej minionej kampanji w obu Izbach, warto dziś jeszcze przypomnieć.

Kiedy w Izbie decydowały się losy projektu rządowego, zabrali głos z ramienia radykałów p. Herriot, od socjalistów — p. Moch, obaj oświadczyli, że choć to i owo w projekcie ich nie zadawalnia, ale „stawiają na pierwszym planie utrzymanie większości z d. 8 maja (t. j. kartelu lewicy) i dlatego oddają głosy za rządem, który na tej większości chce opierać się.

Kiedy decydowały się losy projektu w Senacie, zjawił się na trybunie premjer, p. Daladier i m. in. rzucił następujące słowa:

— Nie odmawiam liczenia się z manifestacjami, które często wyrażają niepokoje i troski realne. Ale nie można pozwolić na wyzyskiwanie ich przez pewne interesy polityczne. Cóż np. jest

za związek między kłopotami rolnictwa, a rewizją konstytucji? Dlaczego z powodu braku równowagi budżetowej żądać rozwiązania parlamentu i uderzać w powszechne prawo wyborcze, które znalazło swój swobodny wyraz? Rząd ma prawo gardzić temi wezwaniami do dyktatury i proklamować głośno swoją solidarność z większością republikańską swobodnie i uczciwie wybraną". (Oklaski całej lewicy).

Gdy projekt wrócił znowu z poprawkami Senatu do Izby w dn. 1 marca, ukazał się znowu na trybunie p. Daladier i odpowiadając na szyderstwa prawicy na temat długich debat i rokowań, oświadczył:

— Winszowano tu mnie z ironją, że nieomal już osiągnęliśmy uchwalenie tego skromnego projektu. Powinszowania te należą się ministrowi budżetu i większości republikańskiej. Tej większości, na której rozpadnięcie się czyhano na wszystkich zakrętach ciężkiej drogi.

Oczekiwano, by na jej ruinach wznieść jakąś nieznaną mi kombinację nieporozumień i zamętu. Ale republikanie tej i tamtej Izby pozostaną w jedności i wszystkie te ironje na nic nie zdadzą się. Zapewniliśmy wspólnym wysiłkiem 9 miljardów fr. skarbowi.

Mówicie, że to skromny wysiłek. Dobrze. A gdzież jest wasz wysiłek?

Czyż nie żyliście w ciągu 3 lat w deficycie, nie probując go nawet leczyć?" (Oklaski na lewicy).

Była to aluzja do rządów p. Tardieu i Laval'a, — opartych na większości centrowo-prawicowej.

Miniona wielka debata parlamentarna francuska stanowi pouczające karty lektury w dzisiejszych czasach, kiedy tak łatwo szarga się parlamentaryzmem i wyszukuje jego grzechów.

***

W tych dniach zmarł w Lozannie zapomniany nieomal zupełnie, a niezwykle zasłużony dla demokracji wogóle, a dla Polski w szczególności wielki trybun Rosji z okresu, gdy tworzył się w niej parlamentaryzm, Teodor Izmaiłowicz Rodiczew.

Ci, którzy go słyszeli i znali, nie zapomną o nim. Niechaj hołdem dla Jego pamięci na tych kartach będzie przypomnienie choć paru zdań ze stenogramów I Dumy Państwowej z 1906 r.

D. 12 maja na 2-em posiedzeniu Rodiczew pierwszy upomniał się o amnestję polityczną i wystąpił przeciwko karze śmierci.

— Jeżeli chcecie zniszczyć nienawiść — mówił — która obecnie płonie jaskrawym płomieniem w całym kraju, weźcie na siebie inicjatywę i szczodrą ręką dajcie amnestję. Jest to akt najwyższej mądrości politycznej.

Na 4-em posiedzeniu 15 maja tegoż roku przy debacie nad adresem, Rodiczew mówił:

— Dopóki my nie możemy powiedzieć rządowi: „Nie masz zaufania kraju", dopóty niema prawdziwej odpowiedzialności ministrów. Wiemy, ile przestępstw, ile krwi ukryto pod gronostajowym płaszczem monarchy... Powinniśmy powiedzieć całą prawdę: w Rosji niema sprawiedliwości, w Rosji prawo stało się drwiną. W Rosji niema prawdy. Temu trzeba położyć kres. Gdy rząd wespół z przedstawicielstwem narodu weźmie się do przywrócenia prawa, znikną zbrodnie i morderstwa, bo ludzi, którzy dziś znaleźli się w więzieniach, zaprowadziła tam ofiarność, której niema w szeregach dręczycieli."

Dn. 2 czerwca gdy rząd odmówił zniesienia kary śmierci, Rodziczew mówił z trybuny:

— Okres, który Rosja przechodzi obecnie, można nazwać okresem okropności i teroru. Osoby, które przed paru godzinami spokojnym głosem broniły z tej trybuny kary śmierci, powtarzają w XX wieku teorje terorystów francuskich z końca XVIII w. Różnica polega na tem, że tamci kładli swoje życie w ofierze i byli bezinteresowni, a ci ofiarowują cudze życia i nie zapominają o swojej korzyści.

Panowie, jak znikomą kruszyną sumienia i jak nikłą ilością rozsądku rządzona jest Rosja, mówię o tem z poczuciem głębokiego upokorzenia: moje uczucie patrjotyczne jest obrażone".

Taksamo szczerze, odważnie i mocno przemawiał zawsze Rodziczew o Polakach i Polsce.

A gdy przyszła wielka wojna i kwestja polska weszła na forum dyskusji, głos Rodiczewa za niepodległą Polską rozbrzmiewał i na tajnych i na jawnych zebraniach. *St. Gr.*

ZEPSUTY PRZYSTANEK TRAMWAJOWY

Przed kilkoma tygodniami jedno z pism stołecznych opisywało dowcipny „kawał", którego autorami była grupa rozbawionych karnawałem akademików. Mianowicie, na słupie przystanku tramwajowego jednej z ulic w śródmieściu wywiesili napis: „Przystanek zepsuty wsiadać na następnym". Pokorni duchem pasażerowie tramwajowi kiwali z rezygnacją nad tym nieszczęśliwym wypadkiem i maszerowali ochoczo do następnego. Szkoda jednak, że nie potrudzili się, aby chwilkę zastanowić się nad treścią tego napisu — oszczędziliby sobie niepotrzebnej fatygi.

Taki „zepsuty przystanek tramwajowy" nie jest bynajmniej wyjątkiem. Przypomnijmy sobie choćby tabliczki z niemniej pretensjonalnym napisem w wielu bardzo instytucjach, kawiarniach i sklepach — „palenie wzbronione". Albo publiczność istnieje ku zadowoleniu i potrzebie takiej instytucji, kawiarni i sklepu, albo odwrotnie — sklep, kawiarnia, instytucja istnieje gwoli zadowoleniu i potrzebie publiczności. Mamy wrażenie i nadzieję, że pomału ale stopniowo publiczność przestaje być własnością instytucyj, kawiarni i sklepów, a dokonywa się proces odwrotny.

Niechaj więc instytucje publiczne, które są powszechną własnością, kawiarnie i sklepy, które z tej publiczności żyją, przestaną się bawić we władze okupacyjne, zabraniające na wszelki wypadek wszystkiego i niechże zdejmą przestarzałe tabliczki, zabraniające palenia, skoro publiczność ta pali i domaga się zniesienia tego zbytecznego ograniczenia wolności osobistej. *S. K.*

KSIĄŻKI NADESŁANE

Helena Boguszewska: Ci ludzie. Tow. Wydawnicze „Rój". Warszawa 1933.

Juljusz Kaden-Bandrowski: Mateusz Bigda. Tom 3. Spiżarnia. Tow. Wyd. „Rój". Warszawa 1933.

Aleksander Janta-Połczyński: W głąb Z.S.S.R. Tow. Wyd. „Rój". Warszawa 1933.

M. Romański: Sprawa Rity Gorgon. Reportaż kryminalny. Tow. Wyd. „Rój". Warszawa 1933.

Mary Lee: Powrót. Z cyklu: „Tak, to wielka wojna". Przekład R. Centnerszwerowej. Tow. Wyd. „Rój". Warszawa 1933.

Z. Zawiszanka: Świt wielkiego dnia. Opowieść z dzieciństwa Marszałka Piłsudskiego. Dom Książki Polskiej. Warszawa 1933.

Cezary Jellenta: Wiatraki Don Chichota. Skład główny w Domu Książki Polskiej. Warszawa 1933.

TREŚĆ NUMERU:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.650.

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalna z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI Z.-177 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 5.